

## Przed krótkami

## Elektrossak

Jak skórka od chleba za piecem nudził się p. Feliks K., leżąc na kanapie w swym „kawalerskim” pokoju przy ulicy Mokotowskiej. Nagle klamka od drzwi poruszyła się lekko i do pokoju wślizgnął się pokornie uśmiechnięty brunet z walizką w rękę.

— Co za włazienie bez pukania? — krzyknął gromko gospodarz.

Brunet złożył się wpół i szepnął miódowym głosem.

— Przepraszam się z panem, jacyśmy tylko chcieli zdemonstrować.

— Wyjść, zamknąć drzwi i zapukać! — padła w odpowiedzi jeszcze ostrzejsza komenda.

Brunet bezzwłocznie wykonał rozkaz. Znikł za drzwiami, zamknął je starannie i poczekawszy chwilę zapukał delikatnie.

— Wlazł! — huknął pan Feliks.

Kiedy pokornie uśmiechnięty brunet znalazł się znowu w pokoju, gospodarz przewrócił się na bok, podpart wygodnie, zmierzając intruza od stóp do głów i zapowiedział.

— Co jest? Tylko w dwu słowach. Za trzecie słowo walizka na tebie i ekspress z czwartego piętra na parter bez przesłania.

— Kup pan „Elektrossak” — odrzekł brunet, uśmiechając się jeszcze sympatycznie.

— Co to jest elektrossak?

— Mogę mówić? — upewnił się gość.

— Jazda!

Brunet odgryzł kurek swej wymowy i w niezwykłe czarne barwach przedstawił zalety elektrossaka. Właściciel tego cudownego przyrządu ma raj na ziemi. Nie potrzebuje zamieniać pokoju. Nie wie, co to szorstka do ubrania.

Ordynarna trzepaczka nie dotknie kanapy i tego pięknego, hucalskiego kilimu, który tak ozdabia ten elegancki salon.

W słowniku właściciela elektrossaka nie figuruje wyraz „miotłoka”. Elektrossak wszystko robi sam.

Wyssie ostatni pyłek kurzu z kilima, kanapy, foteli, dywanu, ubrań, firanek. Wchłonie kurz z pod szafy i zza pieca.

Kilo kurzu wyciągnie z tego salonu.

— Łeżesz pan, panie tądny. Kilo kurzu nie wyciągnie.

— Jak on nie wyciągnie kilo kurzu, to ja darmo oddam ten „Elektrossak”.

— Ano lu! Niech zobaczę na własne oczy!

Brunet zdjął marynarkę, powiesił ją na kolku i zabrał się rażno do pracy. Wypakował z walizki elektrossak, odgryzł pokrywę, pokazał, że cylinder jest czysty, i że w tym wszystkim niema żadnego oszukaństwa, poczem zmontował aparat, włączył kontakt i po chwili cudowny aparat zawarzał, jak aeroplan. Brunet czyścił wszystko metodycznie, co tylko było w pokoju. Kilkakrotnie przejechał po posadzce, wyeksploatował wszystkich kurz z za pie-

ca i szafy, zapuścił nawet trąbę elektrossaka na ich szczyty, gdzie, jak wiadomo, spoczywają zawsze nieknięte pokłady kurzu formacji jurajskiej. Co jakiś czas tylko odgryzał pokrywę, wytrząsał kurz do torby, ugniatając go starannie, zmieniając zakończenie trąby, przystosowując ją do nowych zadań i rzucił się żartoczenie na świeże obiekty. W ten sposób wyssał kilim, dywan, wszystkie ubrania z szafy, meble, aż wreszcie otarł pot z czoła. Pokój lśnił, jak lustro, ale zato papierowa torba była pełna. Na oko mogła ważyć z pięć, lub sześć kilo.

— Cholera! — zaklął ze zdumieniem gospodarz — kłoby to myślał?

— Może jeszcze pan szanowny sobie życzy co zrobić? Elektrossawiec jest uniwersalna maszyna. On może być za wentylatora też, tylko trzeba wyjąć filter i puścić guzik w drugą stronę. Żymne i gorące powietrze na każde żądanie. Proszę, pan zadysponuje.

— Wylap pan nim muchy w tym pokoju — zadysponował gospodarz — jak pan wytłapiesz wszystkie muchy, to może się zdecydować.

Brunet pomyślał chwilę, a potem uśmiechnął lekceważąco. Dobył chustki, zgnął muchy do okna, zawarzał aparatem i po chwili skrzydlate współlokalki p. Feliksa znalazły się wewnątrz elektrossaka. Jedną tylko kołowata jakis czas pod sufitem, ale i ją ukrótkie pożarł genialny wynalazek.

— Proszę — rzekł triumfując agent — może jeszcze pan co życzy?

Pan Feliks rozochocił się. Począł wysuwać najfantastyczniejsze żądania, które gość spełniał w lot. Wyszuszył świeżo wypraną chustkę, wyjął szpilkę ze szpary podłogi, zagrzął wody do golenia. Spełniwszy conajmniej dwanaście tych prac bohaterskich, zapropował kupno cudownego narzędzia.

— Wszystko to bardzo ładnie — rzekł p. Feliks — ale kiedy ja forsy nie mam.

— Nie szkodzi — uśmiechnął się brunet serdecznie — mi pracujemy i na wekselki też.

— Weksla? — pokręcił głową gospodarz — nie. Już raz na weksłu dostatek dobrą szkołę. Przysięgam sobie, że w życiu już weksla nie wystawię.

— Przysięga to wielka rzecz — powiedział brunet — ja to rozumiem. To pan nie wystawisz weksla. JA PANU ten weksel wystawię.

Pan Feliks ze zdumienia usiadł na kanapie.

— Ja wystawię ten weksel powtórzył gość — a pan tylko zażyrujesz...

W trzy miesiące po tej rozmowie wesoty brunet złożył drugą wizytę w kawalerskim mieszkanku na Mokotowskiej.

## Kot — dobrym geniuszem w Egipcie

## Z historii zwierząt domowych

Pierwsze próby obłaskawienia zwierząt czynione były już w czasach przedhistorycznych.

## Pies i kot

Pobudki, którymi kierowali się ludzie pierwotni, starający się obłaskawić zwierzęta, były prawdopodobnie bardzo rozmaite: grały tu rolę nawet pobudki religijne, jak to było z kotem w Egipcie, uważanym początkowo za dobrego geniusza, a dopiero potem zdegradowanym na zwykłe zwierzę domowe.

Najdawniejszym nabytkiem, którym człowiek przedhistoryczny wzbogacił swe gospodarstwo, był bez wątpienia pies.

Historycznie znaleźć już można psa w Egipcie na 4 tysiące lat przed Chrystusem; Egipt również uważany jest za kolebkę kota, który z tamtąd przedostał się do Europy nie wcześniej jak w początkach naszej ery.

Najdawniejszych przodków konia znajdujemy w Ameryce Północnej.

## Koń

Według Kellera, zwierzęta te niejednokrotnie odwiedzały świat stary po tych wazkich przesmykach ładu, które ongi łączyły Amerykę z Europą. Na europejskim gruncie jednak ślady konia spotykamy dość późno. Najdawniejsi mieszkańcy szwajcarskich osad, pobudowanych na palach, nie znali jeszcze konia, przeciwnie zaś w wieku brązowym spot-

**UBIORY MĘSKIE**  
gotowe i na zamówienie  
**St. Branicki**  
m. w. składowa 145

Tym razem jednak nie „był” okornie uśmiechnięty.

— Panie komorniku — wołał, wtargnąwszy do pana Feliksa na czele zgrai liczących — bierz pan tego zakopiańskiego kilima! Bierz pan tego perskiego dywaniku! Bierz pan ten zakieci i te szluczkowe spodniki, co z nich pół kilo kurzu wysysał! I te sportowe ubranko w kratkę też! I tę kanapę i te foteliki i jesionową szafkę i palefona! Ja cię za gołego Adama puszcza na Warszawę, ty dowiecisz, że! Un myślał, że ja mu na dowieciszki będę muchy tapla!!!

Kamienym okiem rozpaczy patrzył pan Feliks, jak liczył swoje meble. Gdy jednak cenny elektrossak nabył przyjaciół bruneta za dziesiątą część ceny, nerwy nieopatrznie nabywcy nie wytrzymały.

Wczoraj, w sądzie grodzkim przy ul. Wspólnej otrzymał dwa tygodnie aresztu za uszkodzenie ciała utalentowanego sprzedawcy elektrossaków, p. Benecjana R.

VERY.

kać go możemy już dość często, anatomiczny zaś ustrój szczątków świadczy, że był to koń wschodni.

Prarodźcem konia wschodniego nazywa prof. Keller konia dzikiego, odkrytego w Azji Środkowej w r. 1879 (dzikie konie i w Europie istniały przez długi czas w Prusach, np. aż do XVII w.).

## Świnia i osioł

Co się tyczy osła, to najdawniejsze ślady istnienia osła domowego znajdujemy w Afryce, w epoce staro-egipskiej, gdzie był zwierzęciem domowym już przed I-dynastią. Osły były bardzo rozpowszechnione w Egipcie, trzymano ich po kilkadziesiąt sztuk w jednym gospodarstwie.

Żydzi znali osła od czasów Abrahama i prawdopodobnie, przejeżdżając go do Egipcjan. W Europie (południowej) również zjawiał się osioł dość wcześnie (wspomina już o dużym rozpowszechnieniu osłów Arystoteles).

## Trybuna naszych Czytelników

## 100 klm. na przegląd aut

Pragnąc, aby pismo nasze służyło Czytelnikom w sposób najbardziej skuteczny i bezpośredni, zamierzając będziemy w niniejszej rubryce nadsyłane nam przez Czytelników uwagi, poruszające sprawy o znaczeniu ogólniejszym.

Szanowna Redakcjo!

W nadziei, że wyrażam myśl wszystkich właścicieli samochodów, proszę o zamieszczenie następujących uwag: W tych dniach starostwo w Rybniku na Śląsku (może inne starostwa również?) wydało zarządzenie, wzywające właścicieli samochodów o przedstawienie pojazdów swoich w dniu 27 października b. r. o godz. 8 rano do przeglądu w Pszczynie na targowisku. Winni uchylenia się od tego obowiązku będą karani grzywną do wysokości wartości posiadanego pojazdu mechanicznego, albo a resztem do 6 miesięcy.

Jestem właścicielem auta nowego.

Cena na obecne warunki szalenie wysoka. Podatki drogowe przy fatalnym stanie dróg powiatowych wygórowane.

Przy kupnie auta trzeba aż dwa razy zjawić się w urzędzie wojew. do przeglądu pojazdu. Żądany jest dokładny opis pojazdu. Następnie wzywa starostwo kilkakrotnie do różnych zgłoszeń potrzebnych i niepotrzebnych. Istna udręka dla nabywców aut.

Poco jednak jeszcze osobno do jakiejś Pszczyny odległej o blisko 100 klm jechać na godz. 8 rano! Niech mi Redakcja wyjaśni celowość takiego zarządzenia! Dlaczego władze nie uwzględniły warunków życiowych. Jeżeli już musi być przegląd aut na targowisku — to niech będzie bliżej. Właściciel nie ma często własnego szofera, a i o czas trudno. Takie zarządzenia nie za-

Oba rodzaje świń (europejski i indyjski) pochodzą — zdaniem prof. Kellera — od różnych protoplastów.

Europejska świnia domowa pochodzi od europejskiej świni dzikiej; pierwsze próby obłaskawienia jej robiono w środkowej i północnej Europie już w okresie kamiennym, kiedy zaczęła rozwijać się hodowla bydła.

## Bydło

Protoplastą europejskiego bydła rogatego ma być tur; według przypuszczeń, zaczęło go obłaskawiać na południu i wschodzie Europy już w epoce, poprzedzającej Homera.

Bardzo wcześnie również została obłaskawiona owca; dowodzi tego szerokie rozpowszechnienie geograficzne owiec już w okresie przedhistorycznym, a także zróżniczkowanie się ich na rozmaite, bardzo nieraz różniące się pomiędzy sobą gatunki.

Koza domowa zjawia się w Europie już w początkach okresu budowlu na palach. Była ona,

prawdopodobnie, wtedy mniejsza od teraźniejszej, wzrost jej powiększył się dopiero w wieku brązowym. Rodziną ziemią kóz jest górzysta część Azji.

## Wielbłąd

Kolebką wielbłąda, według danych geologii, jest Ameryka Północna, z kąd jednak wielbłąd już przed Kolumbem przesiedlił się do Ameryki Południowej. Inna gałąź rodu wielbłądziego dotarła do Azji i żyje tam na pustynnych płaskowzgórzach w całej swej dzikiej pierwotności.

Są dwa rodzaje wielbłądów — dwugarbny i jednogarbny; starszym jest dwugarbny, którego spotyka się tylko w Azji (szczególniej w południowej Syberii i u mongolskich plemion Azji wschodniej). Ważną również rolę gra wielbłąd dwugarbny w handlu Mongolii z Syberią, nadto na południu — zachodzie Syberii, od czasu rozwinięcia się tam gospodarstwa rolnego, zaczęto wielbłąda zaprzęgać do pług. Na zachodzie, w Persji, Mezopotamii i Azji Mniejszej, spotykać się daje oba rodzaje wielbłądów; wielbłądy dwugarbne żyją również na Kaukazie i gdzie indziej na południu Rosji.

Dromader, gatunek południowy, żyje wyłącznie w Arabii, Afryce i Indiach.

Historia rozpowszechnienia tego zwierzęcia świadczy o azjatyckim pochodzeniu wielbłądów domowych. Arystoteles znał już obie odmiany i pisał, że mieszkańcy Azji Mniejszej posiadali stada ich, po kilka tysięcy sztuk wynoszące.

Zarejestrowany pokrótce materiał faktyczny, zebrany przez prof. Kellera, zestawimy w kilku słowach wywody ogólne, do których dochodzi ów uczony.

Sprawa epoki, w której zostały obłaskawione zwierzęta, może być — jego zdaniem — rozstrzygnięta nawet co do zwierząt domowych najdawniejszych.

## 6 tysięcy lat przed Chrystusem

Najwcześniejsze wizerunki zwierząt domowych, które dotrwały do naszych czasów, pochodzą z 6 tysiąclecia przed Chrystusem. Pierwotne, lecz nadzwyczaj dokładnie oddane wizerunki tych zwierząt dowodzą, że wpływ sztucznego rozmnażania w owym czasie zaczynał się dopiero uwidocznić.

Zdaniem prof. Kellera, pierwsze próby obłaskawienia zwierząt przedsięwzięto na 8 tysięcy lat przed naszą erą.

Dlaczego zmieniały się zwierzęta stopniowo do obłaskawienia?

Przyczyn było niewątpliwie dużo; jedną z najważniejszych zaś był klimat, raz taki, to znów inny, stosownie do tego, w jakiej miejscowości przebywał właściciel zwierząt domowych — człowiek.

Jeszcze większe znaczenie miał dobór sztuczny, znany już w starożytnym Egipcie.

## M CHAŁ WSZERAD

17)

## PANI PREZES i S-KA

## Powieść obyczajowa

— „Zygnunt Michał Krówko, magister praw”. Nie znam. No cóż — nie znamy, to i poznamy.

— Niech ten pan zaczeka, Marysiu.

— Ależ nie chcę, prezesowo, przeszkadzać, a jest jeszcze dużo do pomówienia.

— To poprosz.

W drzwiach ukazał się mizerny człeczyna, o bladej, chorobliwej cerze. Biały, sztywny kołnierzyk za duży i nieco poplamiony na skutek zapewne mozożenia się z krawatem, pomiętym, tandetnym, za jaskrawym. Czarna marynarka i spodnie w paski świadczyły, że siłił się na jaknajwiększą galę.

Wszedł wśród ukłonów, z kropłami potu na czole, przepraszając co chwila na natrętwo.

— Bliżej, proszę. — Grywlewiczowa zmrużyła oczy.

Magister Krówko wciąż przepraszał.

— No, bliżej panie! — ostro podpedził dyrektor.

Magister Krówko siadł na brzezku krzesła.

— Ja ośmieliłem się tu do szanownej pani... ja bardzo przepraszam, że się ośmieliłem, ale ja...

— O co chodzi?

— Ja, szanowna pani prezesowo, jeszcze raz przepraszając... — chrząknął.

— Mów pan wyraźnie o co chodzi! — znowu dyrektor.

— Ukończyłem właśnie uniwersytet... ja bardzo przepraszam...

— Ależ nic nie szkodzi, panie — znany, słodkawy uśmiech.

Z dziesiątków urywanych zdań zlepiono w końcu jedno: magister Krówko był bez posady i błaga o jakąś chociażby najbardziej lichą pracę.

— Co ja panu mogę poradzić... Tyle się do mnie zgłasza. Magister Krówko wie. Ale wie, że dobroć prezesowej jest znana, ceniona, — tarł nerwowo dłoń o dłoń.

— Zobaczymy... Zobaczymy, mój panie, może się rzeczywiście da coś zrobić.

— Bardzo będę zobowiązany, bardzo... oto mój adres... — Zegnam — dyrektor wyciągnął wymownie rękę. Magister zgiął się w nadmiernym ukłonie.

Wyszedł.

— Widzi dyrektor... I tak ciągle, bez ustanku.

— To już ja tym razem wyręczę prezesową z kłopotu i poproszę o adres.

— Tego?

— Tak, tego. Widzi pani, on jest z gatunku małych psin, które pragną służyć. Mała psina, to gatunek najwygodniejszy. Nic wprawdzie po za sterzeniem na dwóch łapkach nie potrafi, ale też i większej szkody po za zwłżeniem murku nie przyniesie.

— Dyrektorze, jakże się pan wyraża!

— Nam wszystko wolno, prezesowo, bo jesteśmy dobrze wychowani.

— To prawda.

Uśmiechnęła się i pociągnęła nosem. Miała ten zwyczaj od dzieciństwa.

VII.

Turawski spojrzał w lustro. Z zadowoleniem skonstatował, że wygląda dobrze. Nawet się lekko zdziwił. Skąd, u licha, ta opalona twarz? Siedzi przecież ciągle w widnych, prawda i słonecznych, ale pokojach sztabu.

— Pędrak!

— Słucham pana majora.

Pędrakiem nazywał Turawski swego ordynansa, górala Gąsienicę.

— Ja wychodzę. I ty możesz wyjść. Masz tu dwa złote na kino.

— Rozkaz, panie majorze!

— Głupis. Żaden tam rozkaz. Masz jeszcze dwa złote, zechcesz zapewne z kimś pójść.

— Tak jest, panie majorze! — Gąsienica pokazał białe zęby w uśmiechu. Szczęry uśmiech ukrywał gdzieś, w kąciach ust pewną dozę chytrności: „Major też dzisiaj pewnie z kimś, bo taki hojny...”

Rzeczywiście. Był przecież czwartek. Umówiona wizyta u panny Loli. Pójda według umowy potańczyć. Tylko, żeby znowu jaki obowiązek nie zepsuł przyjemności!

Wszedł. Na schodach spotkał... „znajomą nieznajomą”. Dobry omen. Naciągnął rękawiczki. „Znajomą nieznajomą” szła w kierunku przystanku tramwajowego. Przystanek tramwajowy był również najbliższym celem majora. Nadjechała „siedemnastka”. „Znajomą nieznajomą” wsiadła do wagonu.

„Jakoś się dziwnie składa!” — major uśmiechnął się. On również jechał siedemnastką.

Ale sytuacja zaczęła być kłopotliwa. Major wysiadł na rogu Wilejce i ona również. Wydawało się, że chce ją zaczepić. Przyspieszył więc kroku, ażeby ją minąć. Ona również przyspieszyła kroku, jak gdyby w obawie zaczepki. Przez chwilę zwrócili się. Po tym została w tyle.

Turawski wszedł do domu, w którym mieszkała Lola. W bramie zatrzymał się, zaciekawiony dokąd to zmierza „znajomą nieznajomą”. Począł obserwować ulicę. Co znowu! Czyżby z kolei zaczęła go gonić?

(D. c. n.)